

Tajne i poufne sekrety historii

Jan Kochończyk

Muzyczna sztuka kochania



TAJNE I POUFNE SEKRETY HISTORII

Jan Kochańczyk

Muzyczna sztuka kochania

Jak kochał Vivaldi;

jak kochał Mozart;

jak kochał Chopin;

jak my kochamy!

[Kup książkę](#)

© Copyright by Jan Kochańczyk & e-bookowo

Na okładce obraz M. Caravaggio: Muzykanci

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-63080-18-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

1. DŹWIĘKOWA KAMASUTRA

Dźwięki mogą... rozpalać zmysły, bo - jak zauważyli już dawno mieszkańcy Indii: „Śpiew, muzyka i taniec są najważniejsze w sztuce kochania („Kamasutra”), a poetka Mary Fenton Roberts dodawała: „W zaraniu świata zapal miłosny wyrażał się w taktach cytry, harfy lub cymbałów”.

Czarująca muzyka w oczach pobożnych ascetów uchodziła za zmysłową lubieżnicę; potępiali ją ojcowie chrześcijańskiego Kościoła i surowi islamscy moralisci. Czasami wykorzystywali ją politycy, zmuszali do marszu i wojkowego drylu.

Miała (i ma) wszystkie cnoty i grzechy rodu ludzkiego.

ZAKAZANE DŹWIĘKI

Rzymscy dostojnicy i ojcowie Kościoła na ogół tępil muzykę podczas nabożeństw; Tertulian pisał, że każdy przejaw zmysłowego piękna jest groźny. Szczególnie kobiety miały „milczeć w kościele”, wedle reguły sformułowanej w roku 578.

W praktyce zalecenia te częstokroć omijano w Kościele rzymskim; miłośnik muzyki święty Ambroży z Mediolanu pozwalał kobietom przyłączać się do śpiewów męskich podczas nabożeństw. Jeszcze częściej łamali surowe zasady Grecy z Bizancjum. W dawnych obrzędach hellenistycznych muzyka miała ogromne znaczenie, podobnie jak w obrzędach semickich. Tradycja ta przetrwała w kościele prawosławnym. Na wschodzie ojczyzną muzyki chrześcijańskiej była Syria. Natchniony muzyk, Efrem z Edessy, zwany był „cytrą Ducha Świętego”, tworzył wspaniałe hymny i psalmy, organizował chóry męskie i kobiece. Przy pomocy muzyki chrześcijanie „wzywali Boga”, wpadali w ekstazę, często podczas śpiewów trzymali się za ręce.

Wielkie miasta handlowe z natury rzeczy stykały się z kulturą najróżniejszych zakątków średniowiecznego świata. Na targi niewolników do Bizancjum, Rzymu czy Akwilei docierali Słowianie, Tatarzy, Chińczycy, mieszkańcy czarnej Afryki i Bliskiego Wschodu. Szczególnie cenieni byli niewolnicy wykształceni muzycznie. Za ich pośrednictwem docierały najróżniejsze instrumenty muzyczne, egzotyczne melodie i rytmy. Rozbrzmiewała orgiastyczna muzyka „pogańska”, uznawana przez wielu pobożnych kleryków i zakonników za „głos szatana”.

Niewiele pomogła walka cesarzy bizantyjskich z dawnymi zwyczajami (393 rok - zakaz obchodzenia igrzysk olimpijskich; 399 - rozkaz zburzenia wszystkich dawnych świątyń wiejskich; 407 - skonfiskowanie obchodów świąt pogańskich).

Sztuka pogranicza kultur, wyrosła z tradycji dawnej Grecji, Rzymu, Orientu, Europy północnej - musiała być bogata i urozmaicona. W kościołach dominowały śpiewy jednogłosowe, surowe, nieozdobne. Na ulicach i targowiskach triumfowała zmysłowa muzyka „pogańska”.

W czasach panowania papieża Leona III (717 - 740) rozpoczęło się tępienie muzyki liturgicznej i niszczenie ikon. Mimo prześladowań tzw. „okres obrazoburstwa” był okresem bujnego rozwoju hymnodii. Niestety, z lat jej rozkwitu (VII - IX wiek) nie zachował się żaden zabytek.

Popularne były chorały gregoriańskie (nazwa pochodzi z ok. 770 roku; pierwotnie oznaczała śpiew rzymski). Surowe, proste pieśni szybko docierały do odległych zakątków Europy. Jednak w wielu klasztorach i kościołach Europy bardzo często rozbrzmiewały ozdobne chorały mediolańskie, z uwagi na popularność biskupa Ambrożego.

W muzyce liturgicznej zabronione było stosowanie organów. Od VIII wieku niewielkie instrumenty tego rodzaju trafiały do kościołów (skromny akompaniament do chorałów gregoriańskich).

Muzyka świecka pozostawała nadal pod wpływem Bizancjum, gdzie podczas ceremonii dworskich rozbrzmiewały zarówno organy, jak i inne instrumenty z różnych stron świata. Coraz częstsze kontakty - nie tylko wojenne, ale i kulturalne oraz handlowe Wenecjan z krajami arabskimi - przyczyniały się do upowszechniania nowych instrumentów, melodii, rytmów.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie wolno było w kościołach Rzymu czy Bizancjum używać instrumentów muzycznych! Dopuszczalny był jedynie śpiew, wywodzący się z obrzędów pierwszych chrześcijan, nawiązujący do muzyki synagogalnej, syryjskiej, bizantyjskiej, rzymskiej i greckiej. Były to wyłącznie śpiewy jednogłosowe, wykonywane przez głosy męskie. Proste, surowe, kierujące dusze ku sprawom boskim pieśni brzmiały w kościołach i klasztorach średniowiecznych.

Tymczasem, w miarę upływu lat... Już w XVI-wiecznej Wenecji, Giovanni Gabrieli w bazylice Świętego Marka prowadził koncerty muzyki religijnej, wykorzystując solistów, chóry i duże grupy instrumentów! Z Wenecji właśnie pochodzi szczególny sposób operowania przestrzenią dźwiękową, wypełniającą wnętrze kościoła ze wszystkich stron. W różnych częściach świątyni rozmieszczano chóry, śpiewaków i kilka grup instrumentalistów. Z dwóch odległych miejsc brzmiały dźwięki odrębnie skonstruowanych organów. Osobno umieszczano instrumenty dęte, osobno smyczkowe. Jak pisał znakomity znawca muzyki dawnej Nicolaus Harnoncourt, osiągnano w ten sposób w Wenecji efekt „stereo na żywo” i niewiarygodny przepych brzmienia! „Różnorodność dźwiękowa [orkiestry w bazylice weneckiej] jest dziś prawie niewyobrażalna i znacznie przewyższa późnoromantyczną orkiestrę symfoniczną” - pisał Harnoncourt o możliwościach orkiestry z epoki wczesnej „szkoły weneckiej”. Gdyby jakiś dawny papież sprzed roku ty-

sięcznego znalazł się w weneckiej bazylice w czasach Giovanniego Gabrieli, byłby przekonany, że trafił do pogańskiej świątyni Wenus!

Jeszcze bardziej byłby przerażony, gdyby machina czasu przeniosła go w czasy Vivaldiego - do kościoła, w którym (o zgrozo!) śpiewały i grały dziewczyny, podopieczne rudego księdza, wychowanki sierocińca La Pieta. Pytałby: co się stało ze świętą zasadą: *Mulier taceat in ecclesia* - „Kobieta niech milczy w kościele”, sformułowaną w roku 578, zabraniającą kobietom udziału w śpiewach liturgicznych.

Niewzruszone zasady jednak zmieniały się z biegiem lat. W ogromnej mierze przyczyniła się do tych zmian leżąca w centrum średniowiecznego świata „wiernych”, „heretyków” i „pogan” Wenecja.

Wenecka muzyka kontynuowała tradycje dawnych Greków i Rzymian. Ale... Dźwięki fletów, lutni, harfy czy bębnów kojarzyły się dostojnikom Kościoła chrześcijańskiego z obrzędami pogańskimi, dlatego instrumenty te zostały wygnane ze świątyń. Organy - powszechnie znane w Rzymie czy Bizancjum już w VI wieku - były używane wyłącznie podczas bankietów czy ceremonii świeckich. Wśród pierwszych chrześcijan w Rzymie instrumenty muzyczne rozbrzmiewały wyłącznie na cmentarzach i w katakumbach, podczas nabożeństw za zmarłych. W zgromadzeniach modlitwanych Żydzi z Syrii czy Palestyny modlili się i śpiewali w języku greckim. Korzystali z żydowskich psalmów, hymnów i aklamacji. Liturgia była oszczędna w gestach i rytuałach, na znak odcięcia się od obyczajów pogańskich.

Większą rolę odgrywała muzyka w chrześcijańskich kościołach wschodnich. Tu zaznaczały się wpływy kultury Orientu.

Wiernych często dzielono na dwa chóry, śpiewające na przemian kolejne zwrotki psalmów. Popularny przyspiew „Alleluja” zapożyczony był z judajskiej psalmodii.

Na Zachodzie wśród dostojników kościelnych trafiali się miłośnicy muzyki. W IV wieku wpływowy biskup Mediolanu (także późniejszy święty) Ambroży sprawił, że jego miasto stało się „drugim Rzymem”. Ciekawe, że został biskupem, choć nie był kapłanem, a nawet nie został ochrzczony! Chętnie słuchał hymnów podczas nabożeństw w kościołach i pozwalał przyłączać się kobietom do chórów męskich i chłopięcych.

W tym czasie powstawały pierwsze klasztory. Rola muzyki w życiu zgromadzeń zakonnych zależała przeważnie od osobistych zapatrywań i upodobań przełożonych. Jedni uważali piękne dźwięki za zwodnicze pułapki szatana, inni zalecali śpiewy na chwałę Pana. W klasztorach żeńskich kobiety często wykonywały psalmy.

Cesarz Justynian, jako głowa Kościoła, w roku 528 ustalił śpiewy wykonywane w czasie nabożeństw: majestatyczne jednogłosowe chóry, wykonywane przez głosy męskie. Święty Izydora z Sewilli (ok. 560 - 636) uważał wręcz, że świat został stworzony przez Boga na wzór harmonii dźwięków. „Encyklopedysta” swej epoki uważał, że muzyka powinna odgrywać dużą rolę podczas nabożeństw. W owych czasach, jak i wcześniej, także wiele zależało od osobistych poglądów i upodobań najwyższych dostojników.

Skąd się brał na ogół bardzo niechętny stosunek Kościoła do muzyki? Przecież uwielbiali ją biblijni bohaterowie, jak choćby sławny harfista i twórca natchnionych psalmów król Dawid. Jego muzyka odpędzała złe duchy - wystarczyło, że „brał Dawid harfę i grał ręką swą”. W Psalmach Dawidowych czytamy:

Klaszczmy rękoma wszyscy zgodliwie,
Wszyscy śpiewajmy Panu chętnie...

A my z triumfem idziem wesołym, przed nami
Postępują trębacze z bębny i z trąbami.
Brzmia lutnie, brzmia piszczałki, a panny uczciwe
W uszy ludzkie podają piosnki osobliwe.

(przekład Jana Kochanowskiego)

Następca Dawida, król Salomon, kazał wprowadzać do wspaniałej świątyni jerozolimskiej Arkę Przymierza przy śpiewach kantorów, dźwiękach trąb, harf i cymbałów. Muzyka musiała być więc miła - wedle niego - Najwyższemu Stwórcy. Tymczasem dostojnicy Kościoła średniowiecznego często starali się ją wygnać ze świątyni. Dlaczego?

Kto wie - może (poza pogańskimi skojarzeniami) sztukę pięknych dźwięków szczególnie obrzydziła pierwszym chrześcijanom artystyczna pasja „czarnego charakteru” średniowiecza, rzymskiego cesarza Nerona? Podobnie jak inny tyran, Kaligula, wielbił on muzykę, taniec i śpiew; popisywał się nawet publicznie przed tysiącami Greków i Rzymian. Jak zaświadcza Swetoniusz w „Żywotach cesarów”, szalony Kaligula wzywał często dworaków o różnych porach dnia i nocy i kazał im oglądać swe popisy.

„Nagle wśród ogłuszającego hałasu fletni i rytmicznego przytupywania drewnianych sandałów orkiestrantów wyskoczył na scenę w płaszczu i w tunice do stóp, wykonał taniec przy wtórze śpiewu i znikł”.

Drewniane sandały służyły do wystukiwania taktu. Posiadały w tylnej części wmontowany jednotonowy instrument muzyczny, wprawiany w ruch naciskiem stopy. Inny rzymski szaleniec na tronie, prześladowca chrześcijan, Neron, popiswał się nie tylko przed dworakami, ale i tysiącami obywateli imperium rzymskiego. Swetoniusz pisze:

„W czasach dzieciństwa kształcono go poza wszystkimi innymi naukami także w muzyce. Gdy tylko osiągnął władzę, natychmiast zawezwał do siebie lutnistę Terpnosa, cieszącego się wówczas największym powodzeniem, i do późnej nocy przesiedywał przy nim, bez przerwy przez szereg dni, gdy ten grywał po uczcie. Z wolna sam zaczął się zaprawiać i ćwiczyć w tej sztuce, nie zaniedbując żadnych wskazówek, jakie artyści tego rodzaju stosować zwykli dla zachowania głosu czy wzmocnienia go. Kładł sobie ołowianą płytę na klatce piersiowej, leżąc na wznak. Oczyszczał organizm lewatywą i wymiotami. Powstrzymywał się od owoców i potraw szkodliwych dla głosu. Aż wreszcie zwiedziony złudą postępu w pracy, chociaż głos miał nikły i stłumiony, zapragnął występować na scenie, często wśród najbliższych powtarzając greckie przysłowie, że 'nie cieszy się szacunkiem muzyka ukryta'. Najpierw wystąpił w Neapolu. Mimo że trzęsienie ziemi zakołysało nagle teatrem, nie wcześniej przestał śpiewać, aż zakończył zaczęłą partię. Tam również śpiewał coraz częściej i przez wiele dni” („Żywoty cesarów”, przekład Janiny Niemirskiej-Pliszczyńskiej).

Tłumy zachwycaly się występami Nerona, chwaliły boski głos i wtedy rozochocony cesarz „co żywo zewsząd pozbierał młodzieńców stanu rycerskiego i więcej niż pięć tysięcy młodzieńców co najbardziej krzepkich z gminu, aby podzielono ich na stronnictwa i nauczono różnego rodzaju okłasków (huczących głębokim basem, pluszczących jak deszcz w rynn timer, klekoczących jak skorupy). Mieli go wspomagać podczas śpiewaczego występu”.

Upodobania Nerona, interesujące kronikarzy jego epoki, dają nam dziś doskonale wyobrażenie o dawnych widowiskach muzycznych, niestety, sprawiły też, że szlachetna sztuka dźwięków kojarzyła się później ofiarom tyrana z pogańskim rozpasanierem, ludowymi zabawami, bankietami, a w najlepszym przypadku z ceremoniami żałobnymi. Uzasadniona była - w pojęciu średniowiecznych dostojników Kościoła katolickiego - jedynie muzyka wojskowa, jakże popularna w dawnym Rzymie! Istniały określone rodzaje instrumentów i wyraziste typy melodyczne związane z żołnierską ofensywą, odwrotem i zwycięstwem. Wojacy reagowali błyskawicznie na określone dźwięki i dlatego przeciwnicy... stosowali nawet tricki muzyczne, aby wprowadzić się nawzajem w błąd. Odmienne typy muzyki wojskowej stosowano podczas uroczystości i świąt poza polem bitwy.

Rycerze doskonale rozpoznawali dźwięki trąb i rogów sygnałowych. Szczególnie popularna w wojskowych szeregach była tuba z brązu lub drewna, obciągana skórą. Na pierwszej muzykowano przy zwycięstwie, na drugiej przy odwrocie. Podczas parad cywiler na ulicach towarzyszyli żołnierzom grając na rogach z brązu, fletni Pana, kołatkach, instrumentach strunowych (pra-pradziadkach dzisiejszych gitar) i różnego rodzaju piszczałkach.

Spadkobiercy dawnych Greków i Rzymian na terenach chrześcijańskiego imperium wygnali z kościołów kobiece głosy, dzwony, organy i inne instrumenty. Pozbawili zmysłowego powabu muzykę religijną. W drugiej połowie XIII wieku pojawiły się jednak w hymnach bogatsze koloratury. W świątyniach także instrumenty odzywały się nieśmiało choć wyjątkowo, na przykład w wigilię Bożego Narodzenia.

Niepokonana muzyka - coraz bardziej żywiołowa, kolorowa - brzmiała triumfalnie na dworach dostojników i na ulicach. Cesarz bizantyjski miał do dyspozycji orkiestrę, dźwięczącą głosami trąbek, rogów, cymbałów, piszczałek. Organy rozbrzmiewały podczas uczt i ceremonii dworskich. Corocznie 11 maja, w rocznicę powstania Konstantynopola, na ulicach miasta trwał karnawał, szalony taniec z zapalonymi pochodniami.

WALKA KARNAWAŁU Z POSTEM

Islam rozpoczął światową ekspansję na początku VII wieku. W tym samym mniej więcej czasie rozpoczęła się wielka kariera Wenecji - muzycznej stolicy świata. Chrześcijańska królowa mórz nieustannie stykała się z muzułmańskim królestwem wyznawców Allacha.

W epoce Cesarstwa Rzymskiego wyspy w okolicach przyszłej Wenecji zamieszkiwali rybacy. Podczas najazdów dzikich Hunów i Longobardów chronili się wśród nich okoliczni mieszkańcy. Te okolice musiały być rozległe, skoro średniowieczny dialekt wenecki - *lenguazo veneziano* - utrwalił wpływy języka prowansalskiego i tokańskiego. Najdawniejsze zabytki literackie Królowej Adriatyku są uwiecznione w języku *franco-veneto*.

W VI wieku miejscowa społeczność wyłoniła władze, uzależnione od pobliskiej Rawenny i Bizancjum. Ulokowane w samym centrum średniowiecznej Europy miasto szybko się rozwijało. Przez Wenecję przebiegał między innymi wielki szlak handlowy z podbitego przez Arabów Kairu - na północ Europy. Kupcy weneccy robili bajeczne interesy, ładując na okręty w portach arabskich pieprz, imbir i inne orientalne przyprawy, batyst, dywany, wonności, farby, perły i drogie kamienie i przewożąc te cenne towary do Wenecji, aby sprzedawać je następnie z zyskiem Europejczykom z północy. Ze Skandynawii, znad Renu czy Wisły docierały z kolei nad Adriatyk skóry bobrowe, miecze, a przede wszystkim - niewolnicy! Na północy Praga była centrum handlu niewolnikami. Nieszczęśników pę-

dzono na południe, przez Verdun i Arles do Wenecji; stamtąd przewożono statkami do Kairu.

Słowiańscy niewolnicy byli w najwyższej cenie. Młodą, ładną dziewczynę, nawet bez jakiegokolwiek oglądy, kupowano za 1000 dinarów, podczas gdy za czarnego niewolnika płacono ok. 30 - 50 dinarów. Uzdolnieni artystycznie i wykształceni niewolnicy stanowili drogocenny „towar”. W 912 roku sprzedawano na przykład utalentowane śpiewaczki za 13 tysięcy dinarów. Podobne sumy płacono za śpiewaków i instrumentalistów, którzy potem uczyli swej sztuki innych niewolników. Uważano, że najbardziej uzdolnione muzycznie są kobiety medyńskie. Do tańca z kolei najbardziej nadawały się Murzynki, mające naturalne poczucie rytmu. Arabowie mawiali: „Gdyby Murzyn spadał z nieba na ziemię, spadałby w rytmie muzyki”. Ale, dodajmy na marginesie, ciemnoskórych niewolnic nie ceniono za urodę; jeden z pisarzy saraceńskich pisał: „Im są czarniejsze, tym brzydsze”.

Niewolników-mężczyzn przeważnie kastrowano. Gdyby nie ta operacja, żyłoby się im w krajach arabskich całkiem nieźle. Nie wypadało bić i źle traktować służby. Niekiedy niewolnicy rządząli swoimi panami! Pewien arabski poeta pisał o swoim podopiecznym, że „Kiedy się zjawia, jest gałązką wierzby, a kiedy śpiewa jest słowikiem na egipskiej wierzbie”. Nie należy jednak idealizować sytuacji. Bardzo częste były ucieczki niewolników, nawet ze złotych klatek.

W roku 960 doża wenecki wydał zakaz zabierania na pokład statków w okolicznych portach niewolników chrześcijańskich. Siedem lat później na mocy porozumienia władz Wenecji z cesarzem Ottonem Wielkim wydano zakaz kupowania i sprzedawania chrześcijan. Na północy Europy jednak było w tym cza-

sie wystarczająco wiele „pogan”, by handel żywym towarem mógł nadal doskonale prosperować.

Kupcy weneccy byli w portach arabskich witani chętnie i przyjmowani z niezwykłą gościnnością. Stykali się z zupełnie innymi obyczajami. Arabowie uznawali, że prawdziwa gościnność wymaga, aby przybysza wykąpać w łaźni w towarzystwie pięknych chłopców, skropić wonnościami, nakarmić wyszukаныmi smakołykami, a podczas biesiady uraczyć śpiewem i tańcem uroczych niewolnic, przygrywających, na lutniach, fletach, lirze i kastanietach. Zakazane przez Koran wino przeważnie... lało się strumieniami. Potem gościa prowadzono do sypialni w towarzystwie - zależnie od upodobań - pięknych niewolnic lub niewolników. Następnego dnia - znów łaźnia, kolejne przygody miłosne, gra w szachy przy muzyce, spacer, przejażdżki konne lub wizyty w bibliotece...

Muzyka - przyjemność zakazana przez Koran - odgrywała jednak w życiu Arabów ogromną rolę, podobnie jak alkohol, ku ogromnemu zgorszeniu pobożnych wyznawców Allacha. Adam Mez pisał w znakomitej książce „Renesans islamu”:

„Do wina należy śpiew i taniec; muzyka towarzysząca wykonywana była co najwyżej na czterech instrumentach. (...) Niewolnice śpiewały za zasłoną (sitara = siparion), a dla wyjątkowego uhonorowania gości zjawiały się na sali.

Podczas jednego ze świąt około roku 900 (...) wezyr siedział przez jakiś czas przed śpiewaczkami, a potem skrył się za zasłoną. Wrażliwość na potęgę śpiewu była wielka, wielu słuchaczom 'ulatywała dusza'. Gdy śpiewak Mucharik śpiewał na środku Tygrysu, wszyscy płakali; potrafił tak pięknie śpiewać, że radowało się każde serce. (...) Dla fatymidzkiego księcia Tamima (zm. 978) zakupiono w Bagdadzie śpiewaczkę, która

śpiewała tak pięknie, że książę, poruszony do głębi, obiecał jej wszystko, czego tylko sobie zażyczy. Niewolnica tęskniła za rodzinnym miastem, pragnęła jeszcze raz zaśpiewać w Bagdadzie. Tamim dotrzymał słowa i pozwolił jej wyjechać przez Mekkę, gdzie znikła bez śladu. Jest bardzo dużo tego typu opowieści. Szczególnie wrażliwi rzucali się na podłogę, chrypie-li i z ust ciekła im piana, gryźli sobie palce, bili się po twarzy, rozdzielali szaty, walili głową w ścianę.” (przekład Janusza Daneckiego).

Arabowie uwielbiali muzykę już w okresie przedmuzułmańskim. Bardzo popularna była hida - pieśń karnawałowa, inspirowana przez kroki wielbłąda. Brak wielogłosowości równoważony był bogactwem barw. Wokaliści często uciskali sobie policzki, krtań, wstawiali pod język twarde przedmioty. Osiągali efekt barw tłumionych, nosowego brzmienia i łkania. Poeci deklamowali wiersze w melodyczny sposób. Na ulicach i bazarach śpiewano i tańczono przy dźwiękach lutni, fletów, klarnetów, rogów, obojów (używając w przybliżeniu dzisiejszych nazw). Wielką karierę zrobiła lutnia, która potem w okresie ekspansji islamu poprzez Hiszpanię dotarła do Europy i tu cieszyła się ogromnym wzięciem (dopiero w XVIII - XIX wieku została wyparta przez mandolinę i gitarę). Do Arabii z Persji, Indii i Chin docierały najróżniejsze instrumenty. Kupcy weneccy przewozili je następnie do Europy. „Pogańskim” dźwiękom zawdzięczała swój niesłychany przepych brzmienia późniejsza orkiestra Gabrielego i Monteverdiego w bazylice Świętego Marka.

Najbardziej pobożni muzułmanie starali się usunąć śpiew i muzykę z meczetów. W wielu miastach jednak sam nawet czas modlitwy ogłaszały dźwięki trąb (dabadib), rogów (buk) i bębnów (tabl). Wbrew purytańskiej tradycji w meczetach często śpiewano Koran wedle ustalonej melodii. Popularni, choć

tępieni przez ortodoksów derwisze - mnisi tańczący - uważali, że muzyka zbliża do Allacha i wyśpiewywali teksty koraniczne w rytm bębnów i kotłów.

Na dworach dostojników muzułmańskich biesiadowano przy dźwiękach doboszów i trębaczy. Niekiedy odbywały się swoiste „zawody” w piciu jak największej ilości zakazanego przez proroka wina. Chrześcijanie czy żydzi w czasach poprzedzających wyprawę krzyżowe byli w świecie islamu na ogół tolerowani i lubiani. Często pełnili ważne funkcje państwowe.

Chrześcijańskie klasztory były wręcz uwielbiane przez Arabów z uwagi na smakowite... wino mszalne. Winiarnie - żeby nie obrażać Allacha - prowadzili najczęściej właśnie chrześcijanie. Nierzadko w przybytku Bachusa „bęben grzmiał: kurdum, a flet śpiewał: tilliri”, jak pisał poeta.

Pobożni kalifowie usiłowali walczyć z taką rozpustą; w roku 933 Al-Kahir zabronił picia wina i śpiewu. Nakazał poddanym sprzedawanie śpiewaczek. Dostojnicy z innych regionów korzystali z okazji i kupowali je za bezcen. Potem sytuacja wróciła do bachicznej normy.

Muzułmanie ochoczo bawili się podczas świąt chrześcijańskich, oczywiście dopiero podczas „części nieoficjalnych”. Uczestniczyli w procesjach Niedzieli Palmowej, a na Wielkanoc ucztowali w klasztorach i raczyli się winem do tego stopnia, że często „ziemia wydawała im się statkiem, a ściany radośnie tańczyły dookoła”.

W Egipcie popularne było Święto Trzech Króli. Chrześcijanie i Saraceni śpiewali, tańczyli i kąpali się w wodach Nilu. W Bagdadzie podczas chrześcijańskich zapustów wierni i niewierni świętowali wspólnie „noc dotykania”. Kobiety mieszały

się z mężczyznami. Było wesoło, jak podczas karnawałów w Wenecji!

Popularne były wśród Arabów święta perskie, koptyjskie, no i oczywiście własne ceremonie: obrzezania, puszczenia krwi oraz huczne wesela. Przybysze z Europy często byli zauroczeni taką pogańską wesołością, podobnie jak ludzie Dalekiego Wschodu, którzy uznali, że islam jest bardziej „życiową” religią niż inne wyznania i zapewne właśnie dlatego tak masowo przyjmowali wiarę Proroka.

Wenecja także ulegała syrenim głosom pogańskiego Wschodu, chłoneła orientalne kształty, barwy i dźwięki.

OGRÓD ROZKOSZY ZIEMSKICH

Jak wspominaliśmy, Wenecja rodziła się i dojrzewała w czasie ekspansji islamu, w VII - VIII wieku. Bizancjum wtedy w krótkim czasie straciło Syrię, Palestynę, Egipt. Muzułmanie zwani Saracenami zadomowili się w północnej Afryce i na dużej części Półwyspu Pirenejskiego. Nad Adriatyk przybywali masowo chrześcijanie z bizantyjskich terenów opanowanych przez pogan. Przynosili z sobą kulturę znacznie bardziej rozwiniętą, wyrafinowaną i bardziej zmysłową od tej, jaka uformowała się w łacińskiej Europie.

Okolice dzisiejszej Wenecji były w strefie wpływów biskupstwa Akwileji, sławnego z bardzo udanego soboru w roku 381. W połowie IV wieku biskupowi Akwileji przyznano honorowy tytuł patriarchy, który w późnym średniowieczu przeniesiono na biskupów Wenecji.

W północnej Italii popularny był podczas nabożeństw chorał ambrozjański, zwany mediolańskim, wyjątkowo melodyjny i ozdobny. Melodie chorałów świętego Ambrożego miały wiele ornamentów; wokalizacje i odcinki melizmatyczne składały się często z 200, a nawet więcej nut. Przybysze z ziem chrześcijańskich opanowanych przez islam przywozili nad Adriatyk orientalne instrumenty i swoje zwyczaje śpiewacze. Władze kościoła rzymskiego próbowały wprowadzić śpiew łagodny, o jednolitej, umiarkowanej dynamice. Ideałem stał się ok. 700 roku śpiew łaciński, zwany chorałem gregoriańskim. Duchownych uczono takiego śpiewu, a jednocześnie przestrzegano przed diabolicz-

nym wpływem słodkich melodii. Ale... Poziom szkolnictwa nie był wysoki i niewielu księży potrafiło dostosować się do zasad. Dlatego właściwie wszyscy wierni wyśpiewywali to, co im w duszy grało. W klasztorach benedyktyńskich, wbrew zaleceniom Rzymu, starochrześcijańską liturgię uświetniano nawet śpiewem z organami. Może dlatego, że instrument ten magicznie działał na uszy pogan i był pomocny w nawracaniu.

Kolejne synody biskupów wyznaczały kanony muzyczne, literackie i plastyczne w liturgii, jednak w „świeżo obmytej wodą chrztu” Europie trudno było wystrzec się wpływów pogańskich. Kościół zdecydowanie odcinał się od widowisk teatralnych i cyrkowych, nie był jednak w stanie usunąć ich z życia publicznego. Dlatego w chrześcijańskim Rzymie zawsze „słychać było tylko śpiewy i brzęk strun ze wszystkich stron”, jak pisał pewien podróżnik, a jeszcze większy zgiełk panował w ciasnych uliczkach i placach Wenecji.

Pierre Aubry twierdził, że muzyka średniowiecza przeszła przez te same fazy, co inne sztuki. Na początku nie mogła uwolnić się od śpiewu liturgicznego i „wlokła się ociężale za melodiami gregoriańskimi”. Potem, w epoce katedr gotyckich trubadurzy prezentowali piękne melodie, „osiągali najwyższe granice głosu ludzkiego, wznosili się - i nie potrafili już zejść z powrotem - równie wysoko jak iglice gotyckie”.

Trubadurzy - poeci i muzycy z warstw dobrze urodzonych południowej Francji, w swoich pieśniach miłosnych i religijnych przejmowali wzory hiszpańskie i arabskie. Śpiewali z akompaniamentem instrumentów, podobnie jak truverzy w północnej Francji czy niemieccy minnesingerzy. Często akompaniowali im na fidelach czy harfach minstrele - waganci, wesołkowie i doskonali instrumentalści.

Wędrownych pieśniarzy i wesołków nie brakowało na ulicach Wenecji i w okolicznych wioskach, gdzie popularne były „maggi” - przedstawienia majowe, widowiska przedstawiające zapasy, polowania, walki piesze i konne, czy też sceny biblijne. Furorę robiły pomysłowe maszyny do „efektów specjalnych”, różnego rodzaju dźwigi pozwalające fruwać wysoko w powietrzu aniołom, diabłom, czy smokom piekielnym. Przedstawienia miały baletowe wstawki. Popularne były takie tańce, jak moresca, saltarello, pavana, siciliana czy weneziana. Rozbrzmiewały pieśni, podlewane winem.

Obok popularnych widowisk świeckich w okresie świąt kościelnych odbywały się przedstawienia religijne (sacre rappresentazioni). W świątyniach w Wielki Czwartek i Piątek przedstawiano bitwy dobrych i zbuntowanych aniołów, kuszenie Adama, wygnanie z raju. Pantomimie towarzyszyły dźwięki muzyki. Aktorzy nieraz przesadzali z zapalem i kronikarze ze zgrozą notowali fakty pojawiania się Adama i Ewy bez jakiegokolwiek odzienia, nawet bez listka figowego, ku (zazwyczaj) ogromnej uciechu publiczności.

Piekielne stwory często zionęły ogniem najzupełniej autentycznym, dlatego liczne były przypadki pożarów wzniesanych przez owe bestie w świątyniach. Zdarzało się też często, że tłumy po przedstawieniach plądrowały dzielnice żydowskie.

Obyczaj takie trwały przez stulecia. Słynny mecenas sztuki Wawrzyniec Medyceusz ok. roku 1480 wprowadził do publicznych przedstawień także tematy pogańskie. Przygody Cezara czy Kleopatry chętnie oglądali potem także na swoich dworach włoscy arystokraci. W przerwach popisywali się śpiewacy i muzycy. Rozbrzmiewały różnego rodzaju piszczałki, flety, kornety, dudy, lutnie, wiole, organy. Szczególnym powodzenie cieszyły

się takie widowiska w XVI wieku. Organista bazyliki Świętego Marka, wybitny przedstawiciel szkoły weneckiej Claudio Merulo (1533 - 1604) skomponował znakomitą muzykę do sztuki „Le Troiane” Lodovica Dolce (1566). Wiele przedstawień uświetnił także dźwiękami inny słynny organista Świętego Marka, Andrea Gabrieli.

Muzyka w Wenecji nabierała coraz większego znaczenia, bo zajmowali się nią także z powodzeniem wybitni politycy i mężowie stanu. Ogromną popularność w całej Italii zyskały kompozycje męża stanu Republiki Weneckiej, prokuratora S. Marco, Leonardo Giustinianiego (1387 - 1446). Jego wiersze miłosne w dialekcie weneckim z muzyką utrzymaną w formie ballady, canzonetty lub strambotty, były przebojami średniowiecznej Europy. Jeszcze wiele lat po jego śmierci liczni naśladowcy komponowali pieśni zwane giustiniana, lub justiniana, vinitiana, viniziana. W dalekiej Anglii John Dunstable, a we Flandrii sławny Johannes Ockeghem tworzyli „arie weneckie”, wykonywane przeważnie przez głos wokalny (discantus) z towarzyszeniem dwóch głosów instrumentalnych. Wokalista na ogół improwizował koloratury na przedostatniej sylabie słowa.

Na ulicach Wenecji podczas karnawału trwało szaleństwo dozwolonych i niedozwolonych dźwięków, głosy anielskie mieszały się z diabelskimi. W weneckich klasztorach w tym czasie mnisi wykonywali surowe chorały gregoriańskie. Przez stulecia w mieście Neptuna i świętego Marka trwała nieustanna walka karnawału z postem.

MYŚLICIELE POTWIERDZAJĄ: MUZYKA TO GRA ZMY- SŁÓW!

Dawni ojcowie Kościoła mieli rację! Muzyka rzeczywiście ma erotyczny charakter i ma niewiele wspólnego z ascetycznymi (?) pieniami chórów anielskich. Posłuchajmy autorytetów. Wielki Arystoteles pisał w „Polityce”:

„Szlachetne spędzanie wolnego czasu musi być połączone - jak to powszechnie uznają - nie tylko z pięknem, ale i z rozkoszą (oba te czynniki składają się bowiem na poczucie szczęścia). Otóż wszyscy zgadzamy się na to, że muzyka należy do rzeczy najrozkoszniejszych, i to zarówno sama dla siebie, jak i w połączeniu ze śpiewem”.

Stendhal wyznawał:

„Wydaje mi się, że żadna z kobiet, które posiadałem, nie przyniosła mi chwili równie słodkiej i równie bezinteresownej jak ta, którą dała mi usłyszana przed chwilą fraza muzyczna”. („Correspondance”, t. III).

Kazimierz Imieliński zaś pisał wprost w książce „Erotyzm”:

„Zadowolenie erotyczne człowiek osiąga także słuchając muzyki. Muzyka może znamionować bliskość partnera lub w jakiś szczególny sposób kojarzyć się z nim i z przeszłymi przeżyciami erotycznymi. Niektóre ulubione melodie wyraźnie podniecają erotycznie, a u niektórych ludzi, zwłaszcza u kobiet - mogą wywołać nawet rozkosz erotyczną.

Wybitny muzykolog Bohdan Pociąg zauważał również:

„...od czasu madrygałów z przełomu XVI wieku, trwa ów przedziwny związek między tym, co w człowieku erotyczne i tęskniące do miłości, a samą muzyką. Muzyka przejmuje w siebie erotyzm. To, co w nim delikatne i czułe - przesubtelnia w piękno melodii, harmonii i barwy dźwięku. Erotyczne napięcia zaś nie tyle ucisza i łagodzi, ile przetwarza w napięcie czysto muzyczne. Natomiast wszystko, co w erotyzmie brutalne, niskie i zamykające się przed miłością - do muzyki jako 'mowy uczuć', muzyki romantycznej nie ma dostępu („Szkice z późnego romantyzmu”).

KŁOPOTY ŚWIĘTEJ CECYLII

Patronką muzyki w świecie chrześcijańskim jest święta Cecylia, urodzona około 230 roku w Rzymie lub około 180 roku na Sycylii. Kult jej szerzył się w Europie szczególnie od połowy V wieku, a więc w czasach, kiedy - jak wspominaliśmy - kobietom nie wolno było śpiewać podczas nabożeństw, a instrumenty muzyczne były kojarzone z obrzędami pogańskimi. Czasy się zmieniały. Tysiąc lat później chóry kobiece w kościołach mogły już głosić chwałę Pana, a organy rozbrzmiewały w świątyniach katolickich i na co dzień, i od święta. XV-wieczne legendy przypisywały Cecylii wynalezienie tego instrumentu i dlatego właśnie uznano ją za patronkę muzyki. Już w XVI wieku powstawały stowarzyszenia cecyliańskie, pielęgnujące szczególnie muzykę religijną.

Powinna być ona pozbawiona domieszek pogańskiej zmysłowości. Wszak święta Cecylia w średniowiecznym świecie słynęła przede wszystkim z umiłowania dziewictwa. Twórca słynnych żywotów świętych, „Złotej legendy”, Jakub de Voragine (1229 - 1298) podkreśla, że Cecylia, córka znakomitego rodu rzymskiego, pragnęła nade wszystko do końca życia zachować dziewictwo. Modliła się, by ciało jej pozostało niepokalane i „aby nie była zawstydzona”. Niestety, rodzice wydali ją za mąż za przystojnego Waleriana. Mądra niewiasta znalazła wyjście z kłopotliwej sytuacji. Podczas nocy poślubnej powiedziała do małżonka:

- Jest przy mnie anioł, który mnie kocha i strzeże mego ciała. Jeśli zobaczy, że się do mnie zbliżasz, uderzy cię, a wtedy stracisz kwiat swej najmilszej młodości!

Walerian nie chciał stracić cennej części swego ciała i nie przystąpił do miłosnej akcji. Zastanawiał się jednak, czy chodzi o anioła, czy też może o kochankę z krwi i kości? Wtedy anioł ukazał mu się w postaci miłego staruszka w białych szatach, a potem stanął obok łóża małżeńskiego, już w bardzo powabnej, młodzieńczej postaci. Ofiarował małżonkom wieńce z róż i lilii - prosto z raj. I wtedy, jak pisał święty Ambroży, „świat poznał, jak wiele może zdziałać umiłowanie czystości”.

Chrześcijański świat chciał wyeliminować ze sztuki i z życia „pogańską zmysłowość”. Ponury chór pobożnych pielgrzymów w operze „Tannhauser” Wagnera powinien zatriumfować nad orgiastycznymi dźwiękami dobiegającymi z podziemnego królestwa Wenus, bogini miłości. Czy takie oczyszczenie jednak było możliwe, skoro człowiek - z natury swej wpłątany w świat zmysłów - w najlepszym wypadku jest tylko „liną rozpiętą między zwierzęciem i nadczołowiekiem”, jak pisał Nietzsche. Twórca „Narodzin tragedii” wywodził muzykę z pradawnych greckich obrzędów dionizyjskich, kiedy to wino lało się strumieniami, a na piszczałkach przygrywali rozpustni satyrowie, stwory podobne do ludzi, ale o kozłych nóżkach, rożkach i krótkich ogonkach.

W poemacie Kochanowskiego pewien satyr przebywający na polskich ziemiach ochrzcił się i żył przykładnie; czy jednak był w stanie się przebóstwić, wyjść z zakłętego kręgu zmysłów? - Czy jest w stanie osiągnąć stan „czystej duchowości” człowiek i jego ziemski sztuka? - Homo Sapiens musiałby pożegnać wtedy świat dźwięków natury, słodkie mruczenie kota, koncer-

ty ptaków i... ryb, które jak stwierdzili przyrodnicy, jednak mają głos!

Spis treści:

1. Dźwiękowa Kamasutra 4

Zakazane dźwięki	5
Walka karnawału z postem.....	14
Ogród rozkoszy ziemskich	20
Myśliciele potwierdzają: muzyka to gra zmysłów!	24
Kłopoty świętej Cecylii.....	26
Pieśni miłosne komarów	29
Koncert zmysłów	33
Muzyka i erotyka	37
Muzyczna sztuka kochania	42

2. Operowa sztuka kochania 44

Monteverdi: początek operowej rozpusty.....	45
Cavalli wśród smoków	50
Vivaldi - playboy w sutannie?.....	53
Karnawał Haendla	59
Hasse - nie tylko mąż swojej żony	64
Mozart i jego szkoła kochanków	68
Beethoven i nieśmiertelna ukochana	77
Harem Rossiniego.....	79
Bellini - piękny blondyn	83
Napoje miłosne Donizettiego	86
Verdi skandalista?	89
Wagner i inni sadyści.....	94
Musorgski i sprawa z kobietą	99
Czajkowski - gorycz niespełnienia	102
Bizet - ofiara Carmen	106
Offenbach i stróż moralności.....	108
Puccini i jego kobiety	112
Debussy - smakowanie dźwięku.....	115

Szymanowski: nie żałuję, że kochałem	117
Richard Strauss: wszystkie zboczenia świata!	120
Nareszcie triumf cnoty!	125
Bruno Maderna - brzydkie zabawy	129
Britten - miłość i śmierć w Wenecji	133
Prokofiew, Penderecki - wypędzanie diabła	137

3. Skrajne temperamenty: Bach, Chopin, Wagner 140

Czy Freud miał rację?	147
Przeciwieństwo Bacha. Wagner, czyli Eros wyzwolony	150
Chopin - Eros spętany	164

Epilog: pokonanie Erosa!..... 182

Dodatek190

Wenecja - stolica miłości, stolica muzyki	190
IV- V - VI wiek n.e. Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego	192
VII - VIII - IX- X wiek n.e. Kontakty ze światem islamu	196
XI - XII - XIII wiek. Wzrost potęgi Wenecji	199
XIV - XV - XVI wiek. Rozkwit Republiki	203
XVII - XVIII wiek. Stolica opery	208
XIX - XX - XXI wiek. Miasto artystów	213



Jan Kochańczyk (ur. 1950)

Dziennikarz. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego (polonistyka).

Od roku 1975 - redaktor ogólnopolskiej gazety „Sport” (Katowice).

Droga zawodowa: od korektora do zastępcy sekretarza redakcji, kierownika działu publicystyki i szefa redakcji dodatków kolorowych.

Publikacje dotyczące głównie sportów lotniczych, lekkoatletyki, pływania i problemów ruchu olimpijskiego.

Nagrody dziennikarskie i literackie - między innymi „Grand Prix” prezesa koncernu prasowego RSW (Warszawa) za cykl publikacji dotyczących sportu zawodowego w krajach socjalistycznych (1989). Polskie opinie i dyskusje odbiły się wtedy echem także w Związku Radzieckim (epoka pieriestrojki Gorbaczowa) i przyspieszyły reformy ruchu olimpijskiego po naradzie na Kubie.

Nagrody w konkursach na artykuły i opowiadania sportowe.

Od 1991 roku - zastępca redaktora naczelnego tygodnika filmowego „Ekran”, przeniesionego w tym czasie z Warszawy do Katowic (Grupa „Fibak - Noma - Press”).

Od 1994 - zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Panorama”. Współpraca z katowickimi redakcjami „Dziennika Śląskiego”, „Wieczoru”, „Integracji Europejskiej” i in.

Wydania książkowe - m. in. „Filmowe skandale i skandaliści” („Twój Styl”, 2005) oraz „Ścigany Roman Polański” (część biograficzna).